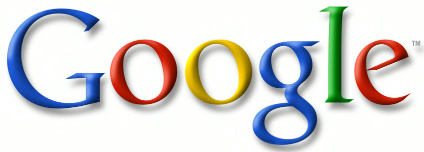


Z ŻYCIA,

OKRUCHY POEMATU

PRZEZ

LEONARDA SOWIŃSKIEGO.

Wydanie drugie.

KIJÓW.
Skład Główny w Księgarni **Leona Idzikowskiego.**
1861.


STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

Z ŻYCIA,

OKRUCHY POEMATU

PRZEZ

Leonarda Sowińskiego.

Wydanie drugie.

KIJÓW.
Skład główny w Księgarni **Leona Idzikowskiego.**

1861.

Pozwala się drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Kijów, dnia 6 Kwietnia 1861 roku.

Cenzor, **Orest Nowicki.**

W Drukarni Gazety Codziennéj.

DUCHOM BRATNIM

POŚWIĘCA TE KARTKI

Autor.

W najsurowszym z rozbiorów, jakiemi zaszczycony został poëmat *Z życia*, wyczytałem wyrazy zdradzające pewną teoryą pod względem zadania poezyi: teoryą ułomną, a podziśdzień brużdżącą w krytyce naszéj. Zarzucono mi popęd do mistycyzmu i rozumowania zimnego; — lecz gdy niełatwo jedno z drugiém pogodzić mogłem, a w dalszych uwagach recenzenta natrafiałem co chwila sprzeczności i niedomawiania: tyle więc tylko wyniosłem z lekcyi jego, że poezya winna się zamknąć w krainie uczuciowéj, całe zaś pole życia umysłowego wyłącznie do nauki należy.

Zdanie to zasługuje na pobieżną odpowiedź.

Duch ludzki nieustannie wyrywa się ku nieskończoności — i porywy te właśnie stanowią poezyą życia. Warunki jéj posiada wszelka twórczość wewnętrzna, przekraczająca zakres obserwacyi zimnéj i owiana tęsknotą do form i typów idealniejszych. Duch twórczy jest zawsze poetycznym, chociaż zewnętrzny wyraz twórczości jego może nie mieć téj cechy. Nie widzę poezyi w formułach Newtona, widzę ją w myśli jego. Plany bitew Na-

poleońskich należą do strategii; duch co je kreślił, na wieki pozostanie dla poezyi jednym z geniuszów promiennych. Czyż jedna jest tylko forma duchowego żywota? Czyż jedno tylko uczucie zapełnia pierś ludzką?—Krytycy nasi chcieliby zamknąć pezyą w jakimś edenie miłosnym, w niebogłosy wołają o rzewną i czułą. — Dla mnie jest ona we wszystkiém co wstrząsa i porywa do życia wyższego, co rozpłomienia myśl i uczucie. Prometejowe tortury zrywającego się do prawd najwyższych ducha godniejsze są pieśni, niż kwilenie kochanków lub szczebiotanie słowika. Szamotanie się tłumu rozognionego myślą społeczną przemawia mi do serca daleko potężniéj, niż muzyka niewinna majowego poranku...

Każde dzieło ducha ludzkiego oblane jest, że tak powiem, atmosferą ideału. Poezya zagarnia ją na wyłączne dziedzictwo swoje;—i czy-to z Filozofią porwie się na wiekuiste zadania bytu, czy na obszarach Historyi ożywiać będzie uczucia mass skamieniałe w pomnikach i czynach dziejowych, czy z nótą fujarki kmiecej pobrata się w miłosnéj piosence;—zawsze pozostanie poezyą, i powołaniu swojemu na świętym gruncie serc ludzkich godnie odpowie.

Z ŻYCIA.



WSTĘP.





Natchnień, potęgi, muzyki, nieba
I krwi i zgrzytu i łez mi trzeba!
Potém pierś moja wieki niech prześni, —
Dziś mi daj wszystko — o Mistrzu pieśni!



Wieku, wylęgły w grobach, wzrosły na ruinie!
Straszny dla mnie twój połysk w czartach i w aniołach!
Przerażająca pieśń twa co w sercach nam płynie,
I troska tajemnicza na porytych czołach,
I zapał gorączkowy w bezpotomnym czynie!

Nie jednemu co jęczał po czci twéj kościołach,
Co krzyż twój wlókł po trudu bratniego wyżynie
I myśl młodą gruchotał w mądrości twéj kołach,—
Dzisiaj skroń cała—we krwi, nadzieje—w popiołach,
Trumnami zawalone pamiątek świątynie....

Życie! duszo służebna prochów i poziomu,
W kształty bytu jak w kleszcze potworne ujęta!
Tyżeś-to, drobna, cieniem bożego ogromu?!
Iskro woli, w otchłanie konieczności tchnięta!
Ciemna! tyżeś-to rodem z tęczowego domu?!...

Gdzieś tam w piersi poetów ma być ziemia święta,
Wielka jak przepaść niebios, czysta od pęt sromu;
Spokojna ciszą bogów, zmazą krwi nietknięta,
A piękna, jak myśl świata w twórczym śnie poczęta,
Jak grecki duch—gdy wyjdzie ze skalnego złomu.

Ah! i tutaj wiek cisnął głownie swych pożarów....
Ideał, rozogniony żądzą i cierpieniem,
Buchając dymem walki ze skarbca swych czarów,
Przezrocze nieba swego zbrukał ziemi tchnieniem
I w deszcze łez roztopił błękit swych obszarów.

Zagasł promień pogody nad wieszczów natchnieniem....
Wicher życia powiewa śród ciemnych bezmiarów....
Świat Sztuki, zasępiony bojowém marzeniem,
Niezdolny porwać ducha archanielskiém pieniem,
Przestrasza zgrzytem gromów i burzą sztandarów.

Nigdzie szczęścia w tym wielkim żywota odmęcie!...
Wola zmarniała waśnią nie dźwignię go z siebie,
Nie odbuduje pieśni potężne zaklęcie,

Od kiedy, po olbrzymim wszystkich wiar pogrzebie,
Pierś człowieka zwątpienia przygniotły pieczęcie.

Świecie typów mych jasnych! stań się! wzywam ciebie!
Zlatuj, powiewny roju, w drżące słów objęcie!...
Dam ci życie, krew, miłość, łzy i śmierć w potrzebie:
Szczęścia nie dam—bo w bolu jest twoje poczęcie,
I smutna gwiazda twoja na ludzkości niebie!...

Do mnie, do mnie! ty na czele,
Wielki, jasny Wiedzy duchu!
Promienistych dum aniele!
Do mnie! chyżéj! Widzę.... lecisz
Po ogromnym gwiazd łańcuchu,
Po bezdennych nieb błękitach....
Bliżéj! chyżéj!... ha! już świecisz
Na chmur kłębach, po gór szczytach....
Tu, mój światły!...

Mam cię w ręku,
Marmurowych serc demonie!
Widmo w blasków strojne pęku—
Z nieskończoną próżnią w łonie!

Porzuć, porzuć obłocz mglistą!
Patrz jak cudna form tych szata!
W mózg ci zaklnę myśl ognistą,
Pierś owionę hołdem świata....
Daléj, śmiało! w życie, w ciało!
Duch twój strawi kształtów pęta....
Droga twoja—wielka, święta....
Stwarzam ciebie! stań się!
—Stało....

Cherubinie natchnienia! Mistrzu strun i pieśni!
Lutnisto harmonii wiecznéj!
Znijdź mi w pierś!... niech do zgonu śpiewem twoim
I muzyką arfy słonecznéj!... [prześni

W téj chwili już, na wzór twój—czuję—w głębi łona,
Bohatér mój w posąg odlany!...
Słyszycie?—drgnął, jak niegdyś głaz Pigmaliona—
Poezyi czarem owiany....

O synu mój! kochanku burz, miłości, kwiatów,
Poświęceń, łez, pamiątek, szału!
Poeto! rzuć się w pył ten brylantowy światów—
I rozpal w nim blask ideału!

Potrząśnij kwieciem róż tę dzikich walk arenę—
I łzami, krwią, ramieniem, czołem,
O piękno boże walcz za wzgard i śmierci cenę,
Aż z martwych powstaniesz aniołem.

Gdzież Ty, olbrzymie ciżb, społecznych potęg mężu,
Owiany huraganem narodowych dum?...
Ah! ukaż we krwi skroń i połysk na orężu
I wzrok w milionowy zatopiony tłum!

Patrzajcie: otóż On! posępne cienie czoła
Rozdziera jasna myśl, jak piorun kłęby chmur;
Ofiarą zbrojna pierś ogromném hasłem woła,
A chór — przerażający odgrzmiewa mu wtór.

Z tysiąca woli drgnień odlałem postać twoję,
Boleścią bratnich serc uolbrzymiłem duch....
O Panie! zejdź w otwarte pieśni méj podwoje —
I senny świat ten mój w żywota porwij ruch!

Pieszczochu niewieści, łagodny i rzewny!
Aniele rozkoszy rodzinnych!
O Ty, dla którego włos kobiet powiewny
I muzyka głosów dziecinnych

Jest wszystkiém! Pacholę prześliczne, zleć do mnie!
Szat lekkich owionę cię szmerem....
Oczęta ci czarne uśmiechną się skromnie
I błysną uczuciem—tak szczerém!!!

Na łono z marmuru położę twe skronie,
Duch zaklnę w usteczka z korali,—
I koral drgnie życiem, i marmur zapłonie—
Aż mózg ci i serce przepali....

Zmoro śliczna duchów śpiących
I urocza i przeklęta!
Czarodziejko rojeń wrzących,
W myśli sennéj bóstw marzących
Z nadpowietrznéj mgły poczęta!
Niepochwytna, drżąca, zmienna,
To skalana, to promienna,
Sercem w prochu, kształtem w niebie—
Pani moja! wzywam ciebie!...
Widmo z lilij, tęcz i pleśni!
Burz młodzieńczych błyskawico!
Do mnie zleć! ah! zleć, dziewico,
W kryształowy gmach téj pieśni!

Kędy stąpisz—piersi, czoła,
U nóg twoich kornie padną....
Wiek ci przemknie snem anioła,
Nieomglony troską żadną.
Czarem twoim syn mój tknięty,

Mirt przeniesie nad wawrzyny,
Nad żółć gorzką piany męty....
Łzy mu zmrozisz w dyamenty,
Krew zkrysztalisz na rubiny.

A choć świat mój smutny będzie,
Choć roztoczę naokoło
Kiry wszędzie, gruzy wszędzie:
Ty, jak ptaszę to, wesoło,
Po nad groby, po nad krzyże,
Zatrzepoczesz w skrzydła chyże,
Wieczność mierząc szału chwilką,
W Bogu wielbiąc siebie tylko.



OBRAZ I.

OSOBY:

EWA — ANGIOLINA — Hrabia UGO — HENRYK — ADAM — LUDMIR — Chór pogrzebowy.

Rozkoszna willa nad Tybrem. Ogrodowa altana z posągami Wenery i Apollina. Angiolina na mozajkowéj posadzce wybiera kwiaty. EWA nawpół leżąc na sofie z marmuru, obrywa z bukietu listki i śpiewa:

O moje ty wieszcze!
Jak motyl na róży,
Śpij jeszcze, śpij jeszcze!

Ah! coś mi tam wróży
I szczęście i burze
I jeszcze coś, jeszcze....

Rojenia, westchnienia
I oczy z płomienia
Namiętne i duże...

O moje ty wieszcze!
Na kwiatkach marzenia
Śpij jeszcze, śpij jeszcze!...

(zdala daje się słyszéć muzyka pogrzebowa).

EWA (podnosząc się nagle).

Co to jest—Angiolino?

ANGIOLINA (stając u wejścia altany).

Kogoś chowają—Signora...
Ah! to ten co umarł wczora...
Leon młody... poverino!

EWA.

Więc już umarł?

(zbliża się do Angioliny).

ANGIOLINA.

Umarł—pani!
Bo téż, biedny, cierpiał długo...
Ojcu mówił Don-Giovanni,
Że go zabił Hrabia Ugo.
Niegodziwy!...

EWA.

Co też znowu?
Co ty gadasz? — Miałbyż Hrabia,
Mąż co sławą i wymową
Cały Rzym do siebie zwabia —
Miałbyż zmazać wstyd na czole
I zabijać, Bóg wié za co,
Osiemnastu lat pacholę!...

ANGIOLINA.

On go, pani, zabił pracą;
On czarami go opętał,
Że o świecie nie pamiętał...
Z Hrabią tylko wciąż się bawił,
O nim mówił w każdéj chwili,
Z nim nad książką noce trawił—
Aż go w trumnę położyli.

(Orszak pogrzebowy przeciąga poprzed altaną. Muzyka milknie).

CHÓR POGRZEBOWY.

Rozwiały się kwiaty, pieszczoty i wdzięk i uroda
I mary ogniste... Nadzieje tęczowe, myśl młoda,
Powiędły, zmarniały... Zgnilizną czernieją twe lica
I próchno grobowe marzeniom młodzieńczym przy-
[świeca...
Na tronie olbrzymim z rumowisk, popiołów i kości—
Uśmiechnął się tobie straszliwie archanioł ciemności...

(Muzyka odzywa się na nowo i zwolna cichnie w oddaleniu).

EWA (patrząc na ulicę).

Otóż i Hrabia.

(wita go i zaprasza skinieniem ręki).

ANGIOLINA.

Na miłość Boga,
Nie proś go tutaj — Signoro droga!

(Wchodzi hrabia Ugo, mężczyzna lat trzydziestu kilku, blady, piękny, surowy, cały ubrany czarno. Angiolina ukradkiem żegna się i powraca do kwiatów).

EWA (wesoło).

Nie idziesz przecie, Hrabio, w orszaku cmentarnym,
A jak śmierć jesteś blady, zgryziony i smutny.
Poczekaj! ja cię wyrwę marzeniom tym czarnym...
Nie lubię gdy wyglądasz jak anioł pokutny.

UGO (z ironią).

Dzięki pani! czasami, gdy wielkie nieszczęście
Dotknie serce—aż broń samobójcza drgnie w pięści,
Kiedy sam Bóg z nadzieją pojednać niezdolny,
Natenczas godzi z życiem—motylek swywolny.

EWA (smutnie).

A! więc moje współczucie jest tylko swywolą?!...
Hrabio, bądź szlachetniejszym!... słowa takie bolą...

UGO (z uniesieniem coraz żywszém).

Przebacz mi, pani! i ja boleję!...
I u mnie pierś na pal wbita...
Lecz gdy mi w sercu rozpacz szaleje—
Śmiech trupi zębami zgrzyta...
Ciężko mi, ciężko!...
Słyszysz te jęki
Żałobnéj muzyki, pani?
Tę samę nutę piekielnéj męki
W mózgu mi wyją szatani.
Przeklęte życie!
Dusza potomna,
Ojcowstwo marzeń, nadziei,
Myśl pogrobowa, młoda, ogromna,
Wszystko przepadło z kolei...

Słyszałaś, pani, czerń tę ponurą,
Skargi i klątwy szemrzącą? —
Widziż kto pod téj wzgardy purpurą
Pierś moję krwią buchającą?!...
Ciężko! boleśnie!...
Tuląc w objęciu
To piękne, stygnące ciało,
Czułem jak martwe zrosło z pamięcią
I śmierć mi w duszę przelało.

(muzyka milknie zupełnie).

EWA (w silném wzruszeniu).

Ah, panie! dość tego! ogromem cierpienia
Przywalasz mi piersi jak zmorą z kamienia...

Widziałam cię nieraz śród ciżb Kapitolu,
W piorunach oklasków szalonych...
A jednak piękniejszą jest dla mnie łza bolu
Po chwilach dla szczęścia straconych.

Ah! biedny ten, biedny—kto w ciemnéj ustroni
Sam jeden, sierota śród tłumu,
Ogromny ból jaki milczeniem osłoni—
I skona z rozpaczą i dumą.

Tyś, panie, szczęśliwszy! na twoje skinienie
Zrywają się myśli tysiące;
Szeregi prawd nowych rozbudza twe tchnienie
I słowo mądrością płonącc.

Świat wielbił cię dotąd uznaniem lękliwém:
Lecz zechciéj—a serca tych tłumów
Odjękną ci żalem, jak pierwéj podziwem
Wtórzyły ci sądy rozumów.

UGO (z uniesieniem).

Nie dość mi tłumów! piersi ich drgnienia
Jak fale chyżo mijają...
Za całe życie—burz dają mgnienia,
Za światło—pianą bryzgają.

Nie dość mi sławy! w szaty jéj zwojach
Serce królewskiém drży zimnem...
W gmachach jéj—groby, w świątyń podwojach
Westchnienia tłumią się hymnem...

Serca mi trzeba! ducha mi trzeba!
Choć jeden, lecz nieskończony —
Jasném, bezdenném zwierciadłem nieba
Zastąpi ciżb miliony.

Czasem prąd boży w natchnieniu młodém
Prześcignie pokoleń trudy,
Gdy w ślady jego, żółwim pochodem,
Ciągną się wieki i ludy.

Dwa duchy takie, dwóch myśli dzielność
Skupiona w potęgę jednę,
Chwili znikoméj da nieśmiertelność,
Przebóstwi tłumy bezwiedne.

Przeklęte życie!... czoła prorocze,
Co światy olbrzymie zwarły,
We mgnieniu oka piorun druzgocze,
Nikczemne mijając karły.

I cicho, głucho!... Dusza pokrewna,
Nastrojem i dźwiękiem bratnia —
Zgasła, zamilkła, jak nuta rzewna
W piersi łabędziéj — ostatnia!...

EWA

(biorąc Hrabiego za rękę i zbliżając się z nim do wejścia altany).

Czy widzisz, panie, w strugach promieni
Orszak ten śliczny powiewnych cieni —
Te łuki i te kolumny?

Niejednę gorycz, boleść niejednę,
Z kwiatów uczucia wypijać będziesz.

(Bierze od Angioliny wieniec, i przymierzając go do czoła, śpiewa):

Bronzowa pierś, ognisty wzrok,
Perłowy, zimny śmiech,
W płomieniach myśl, w uczuciu mrok
I gwar tysiąca ech—
Oto ideał mój,
Błyszczący, kwietny strój,
Co ściągnie do nóg mnie
Motylów świetny rój...
Girlandy serc płoną jak żar,
Gdy wietrzyk cichy tchnie...
Ale czy mnie owionie czar?
Zdaje się, nie—oj, nie!...
Motylów świetny rój
Nawieje u nóg mnie...
Ale czy we mnie tchnie?—
Zdaje się, nie—oj, nie!..

(Wchodzą Henryk i Adam, zrazu niepostrzeżeni. Angiolina zwróciwszy na nich uwagę Ewy, wychodzi).

EWA (zmieszana).

Pan Adam!... Pan Henryk!... ah, jakżem szalona!
Tak cicho!...

HENRYK.

Wracamy z pogrzebu Leona.

ADAM.

Spotkaliśmy Uga...

EWA.

Przed chwilą był u mnie.

ADAM.

Pan Hrabia wyglądał tak srogo i dumnie,
Jak gdyby się kąpał nie w różach i śpiewie,
A w ogniu i we krwi...

EWA (z niechęcią).

Ten człowiek sam nie wie
Co jemu...

ADAM.

I pani wie tyleż?

EWA.

Niestety!

HENRYK.

Od kiedyż-to, pani, jęk serca chorego
Jest mową nieznaną dla duszy kobiety?

EWA.

Wszak serce z nauką nic nie ma wspólnego...

HENRYK.

Ah, pani! Od kiedy w tym hymnie boleści,
Co płynie ku niebu od ziemi,

Na chwilę zamilknie wtór srebrny niewieści,
Perlący się łzami rzewnemi:
Ten wieniec królewski, co macie u skroni,
Zczernieje w kurzawie stóp waszych,
I pręt czarodziejski wypadnie wam z dłoni
Przed głazem ostygłych serc naszych.

Obejrzyj się tylko po świecie codziennym,
Ogarnij żywota obszary:
Nie płonież tam wszystko uczuciem promienném,
Jak Synai w ogniach ofiary!

Nauka potężna co wgryza się w skały,
Ubóstwo na brudném śmiecisku,
Trud wszelki, pierś każda, duch wielki i mały—
Szamocą się w cierpień uścisku.

W posępném tém życiu, owianém westchnieniem
Niedoli ogromnéj i wiecznéj—
Na waszém-to czole Bóg wyrył promieniem
Kapłaństwo pociechy serdecznéj.

Ah! czemuż ten dział swój kobieta odtrąca—
I z wyżyn szczytniejszych żywota
Spadając na poziom, zmarniała i drżąca,
Uczucie zatapia w garść błota!...

EWA (coraz poważniéj).

Stój, wieszczu, na Boga! czyż nasza w tém wina,
Że sercu kobiety zamknięta kraina

Dum wzniosłych i czynów? —Wszak wy-to, wy sami,
Stajecie pomiędzy wielkością i nami.

Ah! czemuż to wszystko czém świat promienieje—
Porywy serc bratnich w niebiosa wpatrzonych,
Skarb myśli i woli, i mądrość i dzieje,
Ukryliście oczom siostr wydziedziczonych?!...

Miłośném ramieniem objąwszy im szyje,
Schyliliście czoła ku piersi namiętnéj,—
I duch nasz marnieje w niewoli ponętnéj,
Bezsilny jak robak co w trumnach się wije.

Napróżno wołamy: powietrza i słońca!
Wy tylko, jak orły, poicie się niemi;—
Kobieta wzgardzona więdnieje bez końca,
Jak lilija wiotka, nagięta ku ziemi.

I jakiż-to sąd wasz?!...

ADAM.

Niewdzięczny i stronny!
Bo któż nas orzeźwia nektarem żywota,
Poezyą, szczęściem—gdy rozum nasz płonny
Za miłość i kwiaty kamienie wam miota!...

Ah, pani! Chwil kilka u łona wrzącego,
Szept cichy, rozkosznném nabrzmiały westchnieniem—
A któż-by nie oddał i życia całego,
By zejść do mogiły z podobném wspomnieniem!

Królowe uczucia! i w szczęściu i w bolu —
Gdzie duch-by się nie rwał, czy myślą czy wolą —
Tam obraz wasz cudny, jak anioł dum czystych,
Miłośnie oskrzydla świat marzeń ognistych.

(Ewa, jak gdyby od niechcenia, podaje mu kamelię, którą Adam z uśmiechem szczęścia przypina u piersi. Ewa stale zwrócona ku Henrykowi).

EWA (żartobliwie).

A widzisz, mój wieszczu! ten poziom przeklęty,
Na który strąciłeś kobiety,
Wydaje się innym i piękny i święty,
Jak pierwszy ideał poety.
Że miłość dotychczas nie drgnęła ci w łonie,
Więc dumny tą orlą swobodą,
Pomiatasz uczuciem, co byt twój pochłonie,
Gdy wstrząśnie potężnie pierś młodą.
Lecz przyjdzie ta chwila—i walk jéj płomienie
Do serca twojego się wkradną —
Aż u nóg kochanki i myśl i natchnienie,
Spętane, bezwładne, w proch padną.

HENRYK (z rozrzewnieniem).

Mam ja kochankę! pierś moja wrząca
Gwarzy z nią piosnką tajemną...
Postać jéj wiotka od lat tysiąca,
Przez tysiąc grobów szła ze mną.

Jaśni uśmiechem dum nieśmiertelnych,
Tęskni wspomnieniem przeszłości,

Lecim w orszaku rojeń weselnych
Na ślub ostatni w wieczności...

Nieraz—w namiętném, drżącém westchnieniu
Ucho me szept jéj podsłucha,
Nieraz—w ognistych oczu spojrzeniu
Błyśnie mi promień jéj ducha.
I znowu żegnam chwile te błogie—
I z widmem zaklętém w łonie,
Idę, marzący, przez lata mnogie,
Na strunach trzymając dłonie...

Miłość ta wieczna, jak czara słońca,
Światłością duch mi zalewa...
Słowem jéj boskiém jest pieśń bez końca,
Lub czyn co wieki zdumiewa.

(Ewa zamyśla się głęboko).

ADAM (z ironią).

Co za szaleństwo! raj jednéj chwili
Oszczędzać na wieki całe!
Puhar, co mgnienie jedno wychyli —
Rozbryzgać w kropelki małe!...

EWA (w rozmarzeniu, do Henryka).

Wyrazy twe, panie, owiały mię dziwném wrażeniem,
Jak powiew pamiątek nad smutném, sierocém marze-
[niem...
Dawnemi jakiemiś dźwiękami miłemi się pieszczę...
I kształty oglądam znajome...ah! jeszcze mów, jeszcze!...

HENRYK.

Nie dziw—pani! duch wieczny
Na wspomnienia drgnął hasło...
Żal cię przejął serdeczny
Po tém wszystkiém co zgasło.

Tyle szczęścia, łez tyle
Zagrzebano na wieki
W każdéj cichéj mogile!...
Pamięć wszystkie te groby
Tuli skrzydłem opieki,
Wieńczy kwieciem żałoby...

W myśli sennéj widzeniu,
Jak te chmurki w strumieniu,
Mkną uroczych mar wstęgi...
Uczuć zwiędłych bożyszcza...
Kwiaty, ciernie i zgliszcza
Upojenia, potęgi...

Nieraz świat ów widmowy
Jęknie pieśnią ogromną...
Jakże hymn ten surowy
Duszą wstrząsa potomną!...

Nieraz—prochy te, trumny,
W głazów piętrzą się góry,
W piramidy, w kolumny...
Duch mój staje jak wryty—

Zna on wszystkie te mury,
Te bazalty, granity....

Czasem—w gmachów tych cieniu
Przemknie postać powiewna,
Błyśnie oko w płomieniu...
Wtenczas—nie wiem dlaczego—
Po krysztale mojego
Spływa nagle łza rzewna...

Czarem tknięte grobowym,
Życie całe nam płynie
To na świecie wciąż nowym,
To w pamiątek krainie...

A gdy serce drętwieje—
Przedostatnie westchnienie
Grobom niesie nadzieje,
A kolebkom wspomnienie.

ADAM (na stronie).

Czy demon jaki przez niego gada?
Czy śni na jawie?

(do Henryka).

Ocknij się, panie!
Czyś poganinem? Wszak duch twój wpada
W metampsychozy mgliste otchłanie.

EWA (jak pierwéj).

Dusza moja, rozmarzona, daleko gdzieś goni...
Promyk światła strzelił nagle w zapomnienia toni...

Z fal jéj głębi wyglądają piękne jakieś mary—
Dziwne trocha—niby rzeźba złotéj greckiéj czary...
Tony jakieś płyną zcicha... sercem je rozumiem...
Chciałabym je ująć w słowa... niestety! nie umiem!...

(Henryk podaje jéj harfę. Ewa czas jakiś trąca struny, a następnie śpiewać zaczyna):

Czarnooka, powiewna,
Marmurowo wspaniała,
Nad płomieniem czuwała—
Jak płomieni królewna...

Pierś jéj drżała westchnieniem,
Wzrok posępny i dumny
Bił się mglistym promieniem
O korynckie kolumny.

(Głos jéj coraz więcéj drżącym się staje).

Biedna! biedna Westalka!
Ogień święty wciąż bucha —
Gdy w ciemnościach jéj ducha
Wre szaleństwo i walka...

Za kolumną, w półcieniu,
Dumał grecki lutnista:
„Jakże wzniosła i czysta!
„Jakie niebo w spojrzeniu!"

(W czasie ostatniéj strofy, Henryk, silnie wzruszony, coraz bliżéj podchodzi do Ewy, z ręką wyciągniętą ku harfie. Wtém w oddaleniu daje się słyszéć śpiew męzki):

Italjo!
Italjo!
Gdzie bogi twe?
Italjo!
Italjo!
Gdzie męże twe?...

(Henryk wstrząsa się cały i pośpiesznym uściskiem dłoni pożegnawszy Ewę, wychodzi. Adam i Ewa, oboje zamyśleni, milczą czas jakiś).

ADAM (zbliżając się nieśmiało).

Pani! słów kilka...

EWA (oglądając się, zmieszana).

Jesteśmy sami...

ADAM.

Pani! Bóg trzeci jest między nami—
I taką prawdą jak On na niebie...

EWA.

Co mi pan mówisz?...

ADAM.

Ja kocham ciebie!...

(Ewa cofając się, staje pomiędzy posągami).

Pani! ja nie mam wymowy świetnéj,
Nie jestem sławny z mądrości;
Serce mam tylko w piersi szlachetnéj,
Czci pełne, pełne miłości.

IES

Pani! do nieba nie wzlecę z tobą,
Lecz chętnie pójdę na męki...
Jeśli mię nie chcesz wtrącić do grobu,
Nie odrzuć serca i ręki!
Ja cię tak kocham!...

EWA.

Dziwisz mię panie!
Tak wielki zamiar... tak niespodzianie!...

ADAM.

Pałac mych ojców rajem ci zrobię;
Szeregi komnat godowych,
Kolumn tysiące, zapłoną tobie
Blaskiem marmurów różowych.
Wassalów moich zastępy całe
Pośpieszą z hołdów swych danią;
Obrazy mistrzów, posągi białe,
Z dumą cię przyjmą za panią.
Ja cię tak kocham!...

EWA.

Dziękuję — wierzę —
Ale mi smutno—i strach mię bierze.

ADAM.

Wieńcem z brylantów skroń ci otoczę,
Sam u nóg twych się położę —
I patrzéć będę w śliczne twe oczy
Jak święci w oblicze Boże.

Ja cię tak kocham!...

(klęka)

Serce mi wróży,

Że cię ubłagam...

(Ewa podaje mu zwolna rękę. W téj chwili grzmot się rozlega. Ewa przestraszona zrywa się nagle).

EWA.

Ah!.. jak się chmurzy!

ADAM (wstrzymując ją).

Niech się choć jedną chwilką popieszczę!...
Więc ty mię kochasz?

EWA.
(podając mu rękę na nowo i przechylając się zalotnie).

Czy wątpisz jeszcze?...

(Wychodzą).

W altanie coraz bardziéj się ściemnia. Kiedy niekiedy migocą błyskawice. Wchodzą Henryk i Ludmir okryci płaszczami.

HENRYK.

Nie ma nikogo — jesteśmy sami,
(spojrzawszy na posągi)
Nie licząc bogów—ale to swoi...

LUDMIR.

Henryku! wielkie czyny przed nami!
Lecz mów mi wprzódy, jak Roma stoi?

RIES
5

HENRYK.

Ciałem—bezwładna,—śpi jak lew dziki...
Lecz wielkie mary mózg jéj osiadły.
Uczucia Rzymian—jak ich pomniki,
Zawsze olbrzymie, chociaż upadły.

LUDMIR (z goryczą).

To samo było za czasów Kola...

HENRYK.

Niech tylko ludu najwyższa wola
Trybuńską władzę twoję uświęci—
A Rzym przypomni czasy Rienci.

LUDMIR.

Któż dzisiaj bóstwem rzymskiego tłumu?

HENRYK.

Wenecyanin przesławny Ugo.

LUDMIR.

Znam go. W nauce ukrył się z dumą...
Na jakież losy czeka tak długo?

HENRYK.

Gorączką własną duchy zaraża...
Wszystko co światłem jaśnieje w Rzymie,
Każda potęga, fortuna, imię—
Wszystko mu służy, wszystko poważa.

LUDMIR.

Czyliż zapomniał, jak Lew Wenecki —
Na okrzyk jego, przed siedmią laty —
Wściekłemi zęby porwał na szmaty
Krwią obryzgany sztandar niemiecki?...

HENRYK.

Od tego czasu zmienił się znacznie.
Upadek kraju w rozpacz go wprawił:
Pewnie na nowo walki nie zacznie.

LUDMIR.

A do zaczętéj czyby się stawił?

HENRYK.

Wątpię—trybunie! Znam ja Hrabiego:
Nie w takiéj sferze myśl jego lata —
Księgi ją chłoną, czynem pomiata.
Zanadto wątpi...

LUDMIR.

A wpływ-że jego?

HENRYK.

Zabijający! — Ma on tu Lożę:
Stu w niéj wybranych codzień zasiada —
Prawdziwa mędrców szalonych rada —
Gdzie, jak bandyci na ostre noże,
Walczą na myśli.

LUDMIR.

Igraszka babia!
Niewarta śmieci! — A sam-że Hrabia —
Czy także walczy?

HENRYK.

On wszystko wali.

LUDMIR.

A tłum co na to?

HENRYK.

Kadzidła pali.

LUDMIR.

Cóż on ma w piersiach?

HENRYK.

Tylko zwątpienie.

LUDMIR.

Sam więc niech tonie w próżni swych badań—
Manjak myśli!... Lecz gdzież sumienie
Pociągać innych—gdy tyle zadań
Szarpie do czynu!...
Słuchaj, Henryku!
Bywasz w téj Loży?

HENRYK.

Bywam — trybunie!

LUDMIR.

Jutro tam pójdziem i w bratnim szyku
Walkę stoczymy.... Niech olbrzym runie!...
Czy pragniesz tego?

HENRYK.

Mocno i szczerze.

(podają sobie ręce).

LUDMIR.

A więc do jutra!

HENRYK.

Niech cię Bóg strzeże!

(wychodzą).



IES

OBRAZ II.

OSOBY:

Hrabia UGO—HENRYK—LUDMIR—Wybrani.

Loża hrabiego Ugo. Przednią część sceny zajmuje wielka trybuna; obok niéj kilka krzeseł i stół z książkami. Głąb' urządzona nakształt amfiteatru z kilką trybunami u szczytu. Część dolna ma wejście boczne; drzwi do amfiteatru—w głębi. Naprzeciwko wejścia zawieszony wizerunek starca w doktorskiéj purpurze, ze złotym łańcuchem na szyi. U ścian poustawiane posągi bóstw rozmaitych. UGO oparty o stół zarzucony księgami, po chwilowém milczeniu rozpoczyna monolog:

Stosy nędzy, kłamstwa, brudów!...
O! czyż godzien pył ten stary
Chwili jednéj moich trudów!...

Myśli moja! światła! wiary!...
Form nietkniętych duchem ludów!
Prawdy jednéj z twarzą nową!

Nadaremnie rzucam słowo
Krwią oblane!... Błoto, śmiecie,
Odrobina ziemi krucha,
Więcéj ważą w mądrym świecie
Niż tytańska praca ducha!...

(chwila milczenia).

Ah! napróżno myśl znękana
Po nad studnią wiedzy lata...
Ta już do dna wyczerpana
Spalonemi usty świata!

Jak rozdarta pierś Nioby—
Duch skamieniał w starych kształtach...
Nigdzie życia!—same groby
Potrzaskane w badań gwałtach...

Przywalony zmor głazami,
Gorączkowy, nikły, stary,
Wiek dzisiejszy błądzi z nami,
Jak północne blade mary
Nad upiorów mogiłami.—
Nigdzie podstaw! nigdzie wiary!

Naokoło łuną jasną
Czerwienieją walk pożary...
Wszystkie słońca oczom gasną—
Ziemia pęka pod nogami...
Czy świat kona?!...
O! niech ginie!
Lecz nim wieczność go pochłonie,

Czemuż pierwéj nie wypłynie
Bytu jego myśl ukryta,
Słowo drżące w jego łonie?!...
Czemu duch mój nie przeminie
Aż gdy słowo to wyczyta?!...

(chwila milczenia).

Obszary przestrzeni, bez granic, bez końca,
Zaległy planety, księżyce i słońca...
Bezduszne, bezwiedne, wirują i świecą...
To zbliżą się wzajem, to znowu odlecą...
I czyjaż-to wola co w ładzie je trzyma,
Kierując ruchami sennego olbrzyma?
Dlaczego ta mądrość letargiem ujęta
Jest wyższą niż ludzka, czuwaniem napięta?...
Gdy promień natchnienia, jak meteor ducha,
Rozjaśni na chwilę tajemnic tych chmurę, —
Widzimy ogniwa jakiegoś łańcucha,
Co wstęgą bez końca obwija naturę —
A każdém ogniwem jest liczba ogromna,
Odwieczna jak Bóstwo, jak Fatum niezłomna!
I cóż my w obliczu tych potęg zdołamy
Z naszemi rozumy i dumą ich biedną? —
Dźwięk próżny, nazwisko zaledwie im damy...
Lecz nazwać i poznać — czyż jedno?...

(chwila milczenia).

Na tle tém nieskończoném — jak pyłek znikomy,
Okruszyna jednego z milionów ziarna —
Snuje żywot swój ludzkość, niedojrzana, marna,
Chłonąc duchem niesytym wszechświata ogromy...

I siły te—co wieczną szamotane wojną,
Gubią, nakształt bagnetem poszarpanych szmatów,
Co chwila miriady niezliczone światów—
Ludzkość chwyta je myślą dumną i spokojną,
Pętami kształtów nędznych olbrzymy krępuje
I ku celom swym karlim jak trzodę kieruje!...

I czémże jest ta ludzkość?—Może kroplą Bóstwa
Uronioną na ziemię w bezładzie tworzenia,
Jedyną z pośród światów obumarłych mnóstwa?...
Czy dziecięciem téj ziemi i potęg tych bytu,
Co drgając tajemniczo w jéj piersi z granitu,
Zajaśniały w człowieku kwiatem przeświadczenia!...

I jakiż dzień Genezy skrzydły promiennemi
Po raz pierwszy jéj błysnął na ostygłéj lawie?...
Czy zginie téż i ona z dziełami swojemi,
Gdy nowa jaka siła, w piekielnym objawie,
Rozsadziwszy kamienną skorupę téj ziemi,
Zgliszcza tylko i trupy po sobie zostawi?...

Co się stanie ze światem, gdy po tym wybuchu
Świadomość siebie straci w człowieczeństwa duchu?...

Ludzkości! wiekuista zagadko stworzenia!
Jaka téż myśl zawarta w kształtach twego bytu?
Czyś owocem przypadku, słowem bez znaczenia?
Czy napisem wyrytym u wszechżycia szczytu?...
        Sfinksie wieków! Czyż twe dzieje,
        Myśli, serca, woli czyny,

Są dla świata tego niczém,
Jak ów senny byt rośliny,
Co gdzieś kwitnie i więdnieje
W pęcie ziemi niewolniczém?...
Czy, przeciwnie, wszechświat cały,
Choć pozornie skamieniały,
Obumarłém swém obliczem,
Jak w pomysłów bożych księgę,
W dzieła twoje się wpatruje
I rozważa i pojmuje
I podziwia twą potęgę
Zmysłem jakim tajemniczym?...

Precz mi z myśli! precz — zadania
Bez nadziei rozwiązania!...
O! przeklęte widma szału
I niezłomna ich konieczność!...
Ciemni, marni—wieczność całą —
Gonim za czémś dumą smutną,
Niosąc w mózgu myśl pokutną
I piekielną w duchu sprzeczność...

(chwila milczenia)

Uczucie i rozum, jak fale płomienne,
Zalały żywota otchłanie bezdenne...
I kiedy myśl dumna, w szaloném pragnieniu,
W pęk grotów śmiertelnych potęgi swe składa,
Aż kiedyś w obłędzie śmierć sobie nim zada:
Natenczas gdzieś w piersiach uczucie wypływa —
I nakształt skorpiona, co w ognia pierścieniu

Morderczym swym kolcem sam siebie przeszywa —
Umiéra, spalone we własnym płomieniu.
I wszędy, gdzie tylko konają ofiary,
Gdzie rzeki łez płyną na piekieł zaklęcie,
Tam myśl i uczucie, jak krwawe sztandary,
Szeleszczą złowrogo w bojowym odmęcie.

(Bierze ze stołu puginał i krucicę).

W starożytnych wiekach świata,
Gdy znękane ludów serce
Drżało w myśli poniewierce,
Jak syn pierwszy w ręku brata;
Gdy społeczność, w przeddzień zgonu,
Prawdy zbawczéj wyglądała,
Co wykwitnąć krzyżem miała
Z pod Cezarów dumnych tronu:
Łzy natenczas w sercu wrzały,
Pierś przybytkiem była męki, —
W pierś téż zawsze uderzały
Samobójcze ciosy ręki.

Dziś—gdy wiedzy żądza wściekła
Do szaleństwa doprowadza —
Kiedy czaszkę myśl rozsadza:

(wskazując głowę)

Tu nas pali ogień piekła,
Ztąd boleści łza wybucha, —
Tu druzgoczem rozpacz ducha!...

(po dłuższéj przerwie—łagodniéj)

A uśmiech ów pierwszy, co usta dzieciny
Otwiera w kolebce na widok matczyny!...
A promień wesela u matki na duszy,
Gdy uśmiech ten głębie jéj serca poruszy!...
A młode marzenia o życiu tém cichém,
Co tonie w zachwycie nad ofiar kielichem!...
A owe szalone wśród walki nadzieje,
Gdy szczęście już całe zgliszczami czernieje!..
O! czyliż to wszystko jest żartem okrutnym,
Rzuconym przez Boga duszyczkom pokutnym?...
Nie! szczęście jest ducha niezbędną potrzebą—
I musi być szczęście—i musi być niebo!

(z goryczą)

Lecz gdzież się to szczęście ukrywa dla tego,
Kto rzucił ze wzgardą przesądy motłochu—
I nie chce zaprawiać kielicha swojego
Słodyczą dobytą z ciemnoty i prochu?!..
Gdzie myśli w niepewność rozwianéj przybytek?
Gdzie przystań co we mgle czasami jaśnieje—
A kiedy się do niéj przedziera rozbitek,
Z przed oczu mu znika jak światło w zawiei!...

(zatrzymując się przed wizerunkiem starca, odzywa się z ironią i gniewem)

Tyś, Omego, dotarł końca—
Łowcze wielki w puszczy światów!
Najjaśniejszy królu słońca—
Po za kratą waryatów!

To — zapłata, mistrzu stary
Za tę krótką chwilę wiary,
Gdy trucizną twéj nauki
Umysł młody rozogniony,
Chwytał chciwie w orle szpony
Kształty stare życia, sztuki...
By zdruzgotać w śmiałych sądach—
I we wrzących ducha prądach
Świat przetworzyć w dzieło własne,
Posągowe, wielkie, jasne!...

Nie wiedziałem, głupie dziecko,
Dokąd wiedzie taka droga...
Nie odgadłem w tobie wroga,
Co tuż przy mnie knuł zdradziecko
Mordu zbrodnię...
Starcze! powiedz mi: dlaczego
Na ołtarzu ducha mego
Zapaliłeś sto pochodni,
A strąciłeś Bóstwo z niego?!...

Odtąd pusto w téj świątyni...
Czart przeklętych strzeże progów...
Chyba zastęp mar przepłynie,
Lub pogańskich poczet bogów....
Zrazu'm powziął myśl szaloną,
Że tę próżnią niezgłębioną
Zalać zdoła miłość silna...
Cha, cha!... „Znałem ludzi dwoje!”—

I przekląłem szczęście moje—
Gdyż rachuba była mylna...

Zrazu'm kochał niecieleśnie,
Sercem czystém, myślą świętą,
Łzą gdzieś w niebie zaczerpniętą,
Albo rzewną zwrotką pieśni...
Lecz gdym raz to biedne serce,
Z okrucieństwem niepojętém,
Oddał zmysłów poniewierce,—
Potąd wściekle'm nad niém szalał,
Ażem rozdarł, zdeptał, zwalał,
I odrzucił precz ze wstrętem.

I znów kościół mego ducha
Aż do szczytów drgnął ponuro
Hymnem śmierci... Rozpacz głucha
W mózg mi wbiła pięść z marmuru.
Wtém—gdy przyszłość moja cała
W myśli mglistéj poczerniała,
Jak pustynia wypalona,—
Głos mi jakiś przegrzmiał w duszy
I surowo i boleśnie:
„Patrz! śród hańby i katuszy,
„Wenecya we krwi kona—
A ty szczęście roisz we śnie!..."
—I ryknąłem piersią całą
Okrzyk zemsty, boju hasło...
Tysiąc głosów ze mną wrzasło,
Tysiąc młodych serc zawrzało...

I zaświtał dzień ów cudny:
Dożów prochy w trumnach jękły,
Lagun brzegi stalą szczękły, —
Znów mój kościół stał się ludny...

Lecz śród szczytnych cudów męztwa,
Ani razu promień wiary
Nie uderzył o sztandary
Obryzgane krwią zwycięztwa.
I nadeszła chwila klęski —
Bój przegrany—wróg zwycięzki —
I na nowo kraj w żałobie —
We krwi skonał duch ofiary—
I na ludu świeżym grobie
Osiadł genjusz niewiary.

Nikt nie pojmie stanu mego,
Grobowego duszy chłodu,
Gdym u łona uczuł swego,
Jak olbrzymią zmorę z lodu —
Krwią oblany trup narodu.

Odtąd obszar życia cały
Stał się dla mnie stepem dzikim,
Gdzie już nigdy, nigdy, z nikim
Cele się me nie spotkały.
Odtąd wszelka myśl społeczna
Ścieżek moich smutnie stroni —
I niewiara ostateczna
Tęsknić nawet sercu broni...

Raz tylko w te pustkowia uczuć zgruchotanych
Zawitał poczet wrzących i bezładnych wrażeń —
Gdym zajrzał do kostnicy myśli i wydarzeń,
W pokładach wiekuistéj wiedzy zagrzebanych.

I na nowo z rozpaczą chwyciłem się trudów,
Marząc, że tę naukę, co pełza po ziemi,
Podniosę do potęgi wszechmogących cudów—
I popchnę o sto wieków prawdami nowemi.

Szalony! kruchą czaszką biję w mur z granitu—
I zamiast ostatecznéj prawdy dla ludzkości,
Trudem krwawym zdobywam próżnię niepewności
I wieczny, wieczny rozbrat myśli méj i bytu.

(chwila milczenia)

Wczoraj jeszcze olbrzymie roiłem nadzieje...
Pracę moję dłoń silna w przyszłość wielką rwała...
Dzisiaj—dłoń ta w mogile robactwem czernieje!
Z rąk mi wypadły kwiaty—żmija pozostała!...

Boże mój! wskaż mi dzisiaj nowy szlak dla ducha,
Pomiędzy zgliszcza wiary i celów i chęci!
I ogień, co dotychczas z pogorzelisk bucha,
Zalej morzem nadziei albo niepamięci!

(W głębi amfiteatru ukazuje się mnóstwo Wybranych. Pomiędzy innemi dają się widzieć Henryk i Ludmir. Wszyscy siadają na stopniach, podzieliwszy się na dwa grona odrębne. Zegary dzwonią północ).

UGO (na stronie).

Do mnie—wygnanko niebieska!
Podaj mi łachman purpury—
Dumo ty moja króleska!
Aniele mój czarnopióry!
Niech przed téj ciżby obliczem
Serce skrwawione nie jęknie,
Pierś nie zaburzy się niczém!...
Niech wre, lecz głucho—aż pęknie!...

(wstępuje na trybunę środkową).

CHÓR MŁODZIEŃCOW.

Królowo wszechświata! przeczysta! wspaniała!
Nauko najświętsza! cześć tobie i chwała!
Na łonie twém boskiém—myśl, dziecię wulkanów,
Sposobi się w ogniu do walki tytanów!

CHÓR STARCÓW.

Olbrzymia! potężna! o Pani! cześć tobie!
Witamy cię duchem zmarniałym w żałobie...
W pomroku twych świątyń, jak w cichéj mogile,
Pierś, burzą znękana, odpocznie na chwilę.

CHÓR MŁODZIEŃCÓW.

I młodość, i rozkosz, i kwiaty, i czary,
Rzuciliśmy tobie na ołtarz ofiary,—
I u nóg twych, Pani, jak słudzy niegodni,
Czuwamy przy świetle dymiących pochodni.

CHÓR STARCÓW.

Z nadzieją ostatnią, wyrwaną z rozbicia,
Oddaliśmy tobie sił resztę i życia
I dum białowłosych... U grobu otchłani
Wołamy z rozpaczą: ah! nie depcz ich, Pani!

CHÓR MŁODZIEŃCÓW.

Po gruzach i zgliszczach, z toporem i młotem,
Pędzimy, owiani sztandarem twym złotym...
Ah! kiedyż szczyt jego w niebiosach utonie?
Ah! kiedyż myśl nasza pewnością zapłonie?!...

CHÓR STARCÓW.

Co chwila opoki wiar naszych pękają,
Co chwila łzy stare na groby spadają...
Ah! kiedyż, o Pani, w téj śmierci krainie,
Z odmętu przekonań ostatnie wypłynie?!...

UGO.

Daléj—o bracia! W boskiém tém dziele
Duch wasz nie padnie—gdy ja na czele.

Myślą gryzącą własne spowicie,
Oczyma w bezmiar wrytemi,
Chłońmy bez końca i śmierć i życie —
Aż będziem jak bóstwa ziemi!

Potęga twórcza, co kształci światy,
Prawda wszechmocna duchowa,

Piersi człowieczéj przywdziała szaty,
Wieczyście wołając Słowa...

Tam, nie gdzieindziéj, runy te wielkie,
Nocą owiane śmiertelną,
I tajemnice i prawa wszelkie,
Księgą się staną czytelną.

Duch niespokojny wnętrza rwie własne,
Bo myśl mu szepcze prorocza,
Że na dnie jego, olbrzymie, jasne
Iskrzą się niebios przezrocza.

Daléj więc, bracia! daléj do trudów!
Kto wié, czy chwila daleka,
Gdy w panu ziemi, w monarsze cudów —
Świat uczci Boga-Człowieka!

CHÓR WYBRANYCH.

Błyskawic strumienie
Wytrysły nam w głowie...
My Bogiem natchnieni!
My świata bogowie!

HENRYK (rzucając się na trybunę).

Ciebież słyszę, bóstwo liche,
Uwięzione w czoła gmachu?
Płazie marny, wzbity w pychę,
Znikczemniały w nędzy, w strachu!...

Precz mi, w prochy, karla dumo,
Co okrawkiem brudnéj szaty
Ukryć pragniesz oczom tłumu
Wiekuistych zadań światy!...
Bóg odpycha myśl szaloną,
Jak zwierciadło skazą tknięte...
Nadaremnie w toń zmąconą
Połknąć żądasz rysy święte!...

Kłamne wasze prawo bytu!...
Nie tą drogą dziecię Boże—
Ludzkość—idąc, stanąć może
U przeznaczeń swoich szczytu!

Iskrę bożą, w pierś jéj tchniętą,
Niech roznieci w żywot cały;
Myśl ofiary, z nieba wziętą,
Serc najświętsze ideały—
Niech wyryje pieśnią, słowem,
Czynem wielkim i surowym,
I boleścią siedmiu mieczy:—
Wtenczas ledwie syn człowieczy,
We wszechładzie ducha błogim,
Boskim będzie—nigdy Bogiem!

UGO.

Zamilcz—dziecię! Wola nasza
Jest to rozkaz, którym Fatum
Prawa swoje nam ogłasza...
Drżyj więc, patrząc w oczy światom,

Duchu nędzny! — W mojém łonie
Większy bezmiar! — światów mnóstwo,
Niebo, przestwór, czasy, Bóstwo,
Nieskończoność, wieczność, chłonie...
Gdy więc w głębi ducha mego
Najzuchwalszy zamiar złożę,
Gdy raz powiem: ja chcę tego! —
Tak być musi—i być może!...

HENRYK.

Cóżeś stworzył wolą swoją?
Czy choć jeden owad lichy?...
Gdzież potomstwo krwi i znoju
I pieniącéj wzgardą pychy?...
Nic nie widzę!... Czynu pole
Jedną świętą płonie chwilką...
Wiedza twoja, w marzeń kole,
Zwaliskami stérczy tylko...
Słuchaj—mistrzu! W kropli małéj
Oko widzi gwiazd tysiące, —
Ty je widzisz jaśniejące
W myśli twojéj rozbujałéj —
I zacięty w pychy szale,
Obłąkany, sercem chory,
Światy wszystkie, wszelkie twory
W ducha mętne garniesz fale —
I na ziemi i na niebie
Nic nie widząc — oprócz siebie!

Śród ogólnéj bytu zgody,
Wszystko strojną dźwięczy nutą...
Przecz, jak robak w kropli wody,
Ład ten wichrzysz myśli butą?!...

O! czyż nie dość światom z głazu —
Stawić czoło, duch, sumienie,
Czyn swobodny, moc wyrazu,
Krzyże święte, łzę, westchnienie!...
Taką tylko, mistrzu, drogą
W coraz wyższe przejdziesz kręgi,
Z życiem każdém czerpiąc w Bogu
Blaski nowe i potęgi.
Dzisiaj — pycha ta bez granic,
Męki, trud twój — wszystko na nic!
Świat ci przemknie przed oczyma,
Mądrość boska wzgardzi tobą, —
A po śmierci duch olbrzyma
Nie powstanie nigdy z grobu.

CHÓR MŁODZIEŃCÓW.

W piersiach naszych znowu odmęt i mrok i zwątpienie...
Ogień wstydu spadł na czoła i łza na sumienie...

LUDMIR (wstępując na trybunę).

Ludmir jestem!

(Wszyscy powstają nagle).

CHÓR STARCÓW.

Trybun włoski!
Ludmir! tutaj!

CHÓR MŁODZIEŃCÓW.

Cześć ci — panie!
Imię twoje, jak grom boski
Trwogą wstrząsa duchy nasze...

ŁUDMIR.

Nikt-że dotąd nie tchnął na nie
Hasłem zbawczém, radą prawą!...

Widzę, bracia, serca wasze
Poszarpane męką krwawą!...
Jak ów półbóg z ogniem w dłoni,
Duch wasz, myślą rozszalałą,
Nad zwątpienia wyje skałą,
Z pazurami sępa w łonie.
A czas leci w czynów burzy!...
Świat, targany myślą biedną,
Wiecznie pędzi drogą jedną!
Czoła nawet nie zachmurzy,
Wzgardą gnębiąc was bezwiedną!...

Szaleństw pękiem—wasze lata!
Nie tam, nie tam trudu pole!
Jeden tylko odłam świata
Bóstwem uznał ludzką wolę:
W dziejach tylko, w życiu, w czynie,
W dusz obszarach, w ludzie, w gminie,
Wola męzka, myśl i ramie
Samodzielnie kreślą prawa...

Czemuż, bracia, w téj krainie,
Gdzie nie starte wieków znamie,
Gdzie grób każdy wieńczy sława,
Życie wasze—w hańbie płynie?!...

CHÓR MŁODZIEŃCÓW.

Twarz nam wstydem spłonęła,
Serce wściekłym wre gniewem...
W duszę zemsta wionęła
Płomienistym powiewem.

UGO (wyniośle i gniewnie).

Niewolniku form lichych!
Synu ziemi i prochu!
Przecz w ten kościół dum cichych
Wrzawę wniosłeś motłochu?!..

W duchu tylko byt wszelki
Jest i czysty i wielki!
Czyż nie wiecie, jak słowo
Myśl promienną zaciemnia?...
Czyn ją chłonie na nowo
I do reszty znikczemnia.—

Toń więc marnie w tym wirze,
Druzgocz bóstwo na sztuki,
Na proporce, na krzyże...
Zostaw mężom nauki
Pierwowzorów kraj święty,
Nieskalany, nietknięty!

Obszar dziejów i czynu,
Jak zwierzęca pierś gminu,
Wiecznym szumi bezładem...
Tam więc ponieś twe chęci!
Tłumy pójdą twym śladem—
Aż zginiecie w odmęcie!

CHÓR STARCÓW.

W burzach i we krwi, błyskawic lotem,
Szeregi wieków przemknęły —
I trupy tylko śpiące pokotem,
Wybite czasu kamiennym młotem,
Ślad ich na ziemi wytknęły.

A jeśli w grobach jeszcze gdzie świeci
Myśl, ludy poruszyć zdolna:
Gdy nowy zastęp wieków nadleci—
Nowe pochodnie światu roznieci,
A stare wygasną zwolna...

O! ten nasz żywot, te nasze dzieje—
Cóż-to za odmęt bezładu!
Tu świta ranek, tam noc czernieje,
Co jeden stworzył, inny rozchwieje—
A zgody wielkiéj ni śladu.

A choć czasami w burzy chaosu
Strojnym brzmi hymnem pierś ludów:
Śpiew ten umiera w płomieniach stosu —

I znowu w pętach żelaznych losu
Z pokorą czekamy cudów.

A gdy żyjące wygnije ciało
I nagie zasterczą kości:
„Mądrze się stało! tak być musiało!
„Życie idei w byt się przelało!"
—Wołają mędrcy ludzkości.

LUDMIR (z oburzeniem)

Zamilcz, echo przeklęte wieków rozpasania!
Poznaję wycia twoje — puszczyku dziejowy!
Niejeden lud je słyszał w godzinę konania,
Niejeden przegrzmiał niemi obchód pogrzebowy!

Któż was nie zna, upiory, z pocztem czarnych duchów:
Z rozpaczą, rozprzężeniem i widmem niewiary?!
Precz ztąd, trupy z resztkami spleśniałych okruchów!
Niech je z ziemią swych mogił dogryza świat stary!...

Piersi wasze przesiękły bezruchu zgnilizną!...
Napróżno anioł dziejów „naprzód!" wiecznie woła:
Wy, jak czarty, schyliwszy marmurowe czoła,
Urągacie się prawdzie doświadczeń siwizną.
Lecz dość tego.... Między nami
Nic wspólnego!... Gardzę wami!
Precz mi z myśli!.. Nad tym domem
Dzieje wiszą z hańby gromem...
Wrażą one z czasem w ludy,
Że gdy Włochy walką wrzały,

Wasz, natenczas, żywot cały
Pochłaniały magów trudy.

Biedna Roma! kraj ten bieden!...
Karły nędzne, płazy, gady,
Zaludniają lwów posady...
O! jeżeli z was choć jeden
W zdrojowisku tém przeklętém
Duszy nie struł pychą kłamną,
Jeśli w łonie, rdzą już tkniętém,
Wstyd ma jeszcze—za mną! za mną!

(Opuszcza trybunę. Młodzież powstaje tłumnie, zabierając się do wyjścia razem z Ludmirem).

CHÓR MŁODZIEŃCÓW.

Rzuciliśmy otchłań rozpaczy bezdennéj—
I duch się nasz zerwał do nieba...
I myśl zajaśniała w pogodzie promiennéj...
Ah! czynu i walki nam trzeba!

Jak w pierwsze dni świata, nad bezdni falami,
Duch boży oskrzydlał obszary;
Tak dzisiaj nad ludów smutnemi dziejami
Wzbijają się krzyże ofiary.

Lecz przyjdzie ta chwila, gdy lądy i wody
W ołtarze się boskie wypiętrzą—
I w trudach dziejowych, zbratane narody,
Przenikną się myślą najświętszą.

Pracujmy więc dla niéj! i wolą swobodną
Do marzeń zrywajmy się nieba! —
Lecz pierwéj niż ludzkość zostanie jéj godną —
Ah! czynu i ofiar nam trzeba!



OBRAZ III.

OSOBY:

ADAM — EWA — Tłum masek.

Pałac Adama. — Chwila przed balem. — W altance urządzonéj z kwiatów i krzewów najpiękniejszych, Ewa, w stroju balowym, s edzi na ottomance. U nóg jéj Adam.

ADAM (z uniesieniem namiętném).

Pani śliczna ty moja!
Gwiazdko złota! jedyna!
Powiedz, czemu pierś twoja
Stygnąć zwolna zaczyna?
Powiedz, gdzie się rozwiały
Pieszczot dawnych płomienie?...
Gdzie paluszków tych drżenie,
Co od ust mych pałały?...

Różo moja ty mléczna,
Wychuchana gdzieś w niebie!
Przecudowna! prześliczna!
Jakże kocham ja ciebie!...

Nie wiem, co mi się stało:
Jedno tylko marzenie
Duszę całą zalało...
Świat ten dla mnie—jak w grobie;
Woli każde skinienie,
Dzień i chwila i mgnienie,
Wszystko—z myślą o tobie.

Odkąd śliczne twe ciało
Raz mi drgnęło u łona,
Jak ptaszyna zlękniona,—
Życie moje zleciało
W czarów twoich kielichy,
W twój namiętny szept cichy,
W te palące twe oczy,
W aksamitne ramiona,
W śmiech twój cudnie uroczy.

Może Pan Bóg mię skarze—
Bo czy śnię ja, czy marzę,
Czy, śród ludzi co robię—
Wiecznie myślę o tobie,
Wiecznie obraz twój roję—
Serce drogie ty moje!

Czemuż milczysz, aniele?
Powiedz słówko choć jedno!
Dziwne jakieś wesele
Płynie w duszę mą biedną,
Gdy mi powiesz czasami.
„Kocham ciebie, Adamie!"

(po chwili, z przestrachem)

Jeszcze milczysz!... na Boga!...
Serce moje zamiera...
Czujeż rączka ta droga,
Że mi trumnę otwiera?...

(Ewa kładzie mu rękę na głowie i zlekka przesuwa ją pomiędzy włosów puklami).

O! gołąbko ty miła!
Lilij sennych motylku!
Jakżeś ciężko zraniła
Wiarę moję przed chwilką!
Ah! ta myśl mię zabija!...
Bo ty nie wiesz, jedyna,
Jaka straszna gadzina
Piersi moje obwija,
Gdy pomyślę czasami:
Ona zimna i płocha,
Ona serce ci kłamie,
Ona ciebie nie kocha!...
Ale to być nie może!
Każda krwi méj kropelka
Obryzgałaby w niebie

Brylantowy tron boży!...
Miłość moja dla ciebie
Nadto straszna i wielka,
Nadto z życiem się zlała,
By w zawodzie skonała.

Lecz mi teraz tak błogo...
Smutek wszelki daleki—
Nie zazdroszczę i Bogu...
Jednak—nie wiem dlaczego—
Tu, u łona twojego,
Zasnąć chciałbym—na wieki...

(chwila milczenia)

EWA.

Mój Adamie! za chwilę
Goście zjeżdżać się zaczną...

ADAM (patrząc na zegarek).

Czas mi płynął tak mile...
Pół godziny się zdało
Chwilką jedną nieznaczną....

Nic się złego nie stało...
Co należy—zrobiono.

Ah! nieznośne te bale!...

Słyszę wrzawę szaloną—
Jakaś masek gromada

Wpadła widać na sale...
Pójdę—przyjąć wypada...

(wychodzi).

EWA (powstając i załamując ręce).

Jak w potopie fijołków Heliogabala,
Serce moje śród pieszczot namiętnych zamiera...
Napróżno, drżące, biedne, z kwiatów się wydziera—
Oddech Jego piekielny skrzydła mu opala.

Jak nędzna odaliska, w haremie zamknięta,
Szarpię w buncie bezsilnym brylantowe pęta...
Marzenia, wstyd dziewiczy, miłość wyżebraną—
Wszystko zbrukał ten dzieciak szału swego pianą.

Brzydzę się sama sobą... Głąb' mojego ducha,
Jak wulkan rozhukany, dymem czarnym bucha...
Ah! widzę jak sumienia omdlewa pochodnia—
I pierś mi noc zalewa, okropna jak zbrodnia.

(W przyległym pokoju odzywa się muzyka dzika. Ewa z pośpiechem bierze domino i maskę. Po chwili wlatuje tłum arlekinów, giermków, rycerzy, cyganów i t. p.).

CHÓR MASEK.

Szalone życie młodości!
W pożarów łunach,
W odmęcie, we krwi, w piorunach,
Lecim jak wicher,—a czyje skronie
Zimno grobowe nagle owionie,

Temu w wieczności
Roją się burze,
Puhary, róże...
Niech żyje młodość! ognista! wrząca!
Śród łez i jęków o niebie śniąca!
Przepaścią marzenia w łonie
Płonąca!
Kto wie co będzie?
Krew płynie wszędzie...
W burzach, w miłości —
Szalone życie młodości!

(Poważnie i zwolna występują na scenę mumije egipskie).

CHÓR MUMIJ.

Przeklęta cisza bez końca!
Przeklęte szaty
Zbutwiałe i aromaty
I balsam wonny! W gruzach i pyle,
W piramid wnętrzach, płyną nam chwile
Bez gwiazd i słońca,
Pod sfinksów strażą
Z niewieścią twarzą...
Czterdzieści wieków przeszło w zamroczy,
Prochy pokoleń miecąc nam w oczy...
A świat tak piękny, wesoły,
Uroczy!
Tak żyć tu mile!
Kwiaty, anioły,

Motyle, słońca...
Przeklęta ciemność bez końca!

(Na scenę występuje dwunastu bardów z lutniami złotemi).

CHÓR BARDÓW.

Uderzmy w bardony złote!
Niech jękną ziemi
Italskiéj hymny świętemi!
Grzmijcie więc struny gwar boju dziki,
Szczęk i pioruny, ludu okrzyki,
Romy tęsknotę
Po czynach sławnych,
Po mężach dawnych!...
Wieki mijają we łzach, w niedoli,
A kres daleki, aż serce boli...
Forum — w śmieciskach, gmin jego —
W niewoli!...
Hymny świętemi
Rozbudźmy cnotę
Ludu rzymskiego!
Uderzmy w bardony złote!

(Na scenę wbiega tłum czartów).

CHÓR CZARTÓW.

Niech żyje bezład i zamęt!
Ducha obszary
Niech mącą burze i swary!
W uczuciach zdrada, w myślach szaleństwo,
W działaniu zwada, we łzach przekleństwo,

W tryumfach lament!
Nasza w tém sztuka:
Diabeł oszuka,
Zwichnie, omami, zaciemni, złudzi,
Przekręci, skłamie, zazdrość obudzi,
Miłość namiętną, palącą,
Ostudzi, —

A jeśli zechce,
To znów połechce —
I znów gorąco...
Niech żyje bezład i zamęt!

(Muzyka zmienia charakter dziki na rzewny i melancholiczny. Scena oczyszcza się stopniowo. W głębi, gdzieniegdzie, przesuwają się jeszcze maski; na przedzie zostaje tylko Trubadur młody, oparty o podstawę posągu i zamyślony głęboko. Po chwili z przyległego pokoju wychodzi zamaskowana Ewa i trzonkiem wachlarza uderza go po ramieniu).

EWA.

Piekło roisz czy Eden?
O czém marzysz?

TRUBADUR.

Sam nie wiem.
W duszę wpadł mi ton jeden —
I tlejącém zarzewiem
Ogień jakiś tam wzniecił
I wspomnieniem oświecił
Rumowiska pamiątek.

EWA (niedowierzająco).

Dziwna tonu potęga!

TRUBADUR

Słyszysz jego początek,
Ale nie wiesz gdzie sięga...
Wszak dźwięk żyje w wieczności,
Błądząc z wielą innemi
Co w dalekiéj przeszłości
Uleciały od ziemi...
Gdy mu wsiądziesz na skrzydła
I z wichrami rozmieciesz
Marzeń złote wędzidła,
Wieki całe przelecisz,
Duchem kąpiąc się wszędzie —
W tém co było i będzie...

(W tym samym czasie zbliżyła się do rozmawiających maska w stroju motyla, i stanąwszy naprzeciwko Henryka, wysłuchała całą odpowiedź jego).

MOTYL (zalotnie).

Mój ty śliczny lutnisto!
Porzuć sferę tę mglistą —
Albo powiedz nam szczerze,
Za co gardzisz tak chwilą —
Tą chwileczką motylą —
Że cię zawsze chęć bierze
Gdzieś od świata się schować
I w wieczności nurkować?...

TRUBADUR (ze śmiechem).

Masko moja szalona!
Motylątko ty moje!
Wieczność lubię dlatego,
Że w popiołach jéj łona
Wdzięki kryją się twoje
I trup serca młodego.

(Motyl ucieka śpiesznie, grożąc Henrykowi paluszkiem).

Dla niéj chwila — uśmiechem,
Piersi płytkiéj westchnieniem,
Słówkiem marném lub grzechem!...
Dla mnie ona—łzą czystą,
Jękiem rzewnym, natchnieniem,
Czynem, pieśnią ognistą!...
O! za chwile podobne
Wieki chętnie poświęcę
Nieme, brudne, bydlęce,
Jednostajne, żałobne...

EWA (z goryczą).

Gdzież te chwile, gdzie te mgnienia dla serca biednego,
Co o niebie marzy wiecznie—w pętach ducha złego?...
Gdzie to szczęście, gdzie to niebo strojne blaskiem
[złotym,
Kiedy oczy i pierś cała—obryzgane błotem?!..

(z uniesieniem namiętném)

O! przeklęty świat tych wrażeń
Zkąd wytryska serc tęsknota,

Gdzie duch czerpie myśl żywota
Wirującą w kółku marzeń!...
Złudzeniami żyjąc temi,
Dusza biedna zrasta z niemi,
Krwią i łzami swemi poi—
I śród chłodu życia drżące
W szmaty szczęścia swego stroi...
Potém widzi konające—
I odrywa je od siebie,
I z rozpaczą w prochu grzebie...

TRUBADUR.

Ciebież, pani, ja słyszę?—Świat cię zwie szczęśliwą...
Cały Rzym ci zazdrości—serce męża twego
Przepełnione dla ciebie miłością prawdziwą...
I ty go przecie kochasz?...

(Motyl wprowadza ostrożnie Adama na scenę. Ten, przerażony, staje w pobliżu rozmawiających, i posłyszawszy pytanie Trubadura, czeka z wytężeniem odpowiedzi Ewy).

EWA (z ironią najokropniejszą).

Kogo?... jego!... jego!...
Cha, cha, cha, cha, cha!

ADAM (w obłąkaniu).

Cha, cha, cha, cha, cha,
Cha, cha, cha, cha, cha...

(Ewa pada omdlona).

TRUBADUR.

Boże! Boże! przekleństwo!

ADAM.

Cha, cha, cha, cha, cha!

(Z przyległego pokoju wylatuje chór czartów z muzyką dziką).

CHÓR CZARTÓW.

Niech żyje bezład i zamęt!
Ducha obszary
Niech mącą burze i swary,
W uczuciach zdrada, w myśli szaleństwo!...

(Na widok omdlałéj Ewy i obłąkanego Adama stają zdumieni.
Sala zapełnia się maskami).

ADAM.

Kwiaty rozwiane!
Serce strzaskane!
Cha, cha, cha, cha, cha!...

(Śmiech Adama rozlega się coraz straszliwiéj).



OBRAZ IV.

OSOBY:

EWA — Siostra MARYA — UGO — Obłąkani.

Dom obłąkanych. — Sala rekreacyjna. — Mnóstwo waryatów przechadza się w gruppach odrębnych. — W głębi, samotnie trzyma się Adam. Na przedzie sceny jedna z grupp liczniejszych otacza stuletniego Omegę, siedzącego na krześle wzniesioném.

JEDEN Z OBŁĄKANYCH (do Omegi).

Królu słońca!

OMEGA.

Cóż tam — płazie?

OBŁĄKANY.

Ile warto państwo twoje?

OMEGA.

Głupi jesteś!

DRUGI OBŁĄKANY.

Masz za swoje!...
Jednak chciałbym, w każdym razie,
Być na słońcu...

TRZECI OBŁĄKANY.

A to po co?

DRUGI OBŁĄKANY.

Wszak-to pono w ręku jego
Świat ten procą...
Więcbym włożył kamień spory—
I w łeb pana Antoniego!

(Obłąkani wskazują palcami czoła, przemawiając z ubolewaniem).

PIERWSZY.

Bzik!

DRUGI.

Szalony!

TRZECI.

Biedak!

CZWARTY.

Chory!...

PIERWSZY OBŁĄKANY (stanowczo do Omegi).

Kupię słońce! Dam ci krocie —
Sto pięćdziesiąt sześć tysięcy
Milionów franków w złocie...
Chcesz—przedawaj!—nie dam więcéj...

OMEGA.

Idiota!

PIERWSZY OBŁĄKANY.

Mires płaci...
Żadna strona nic nie traci.

ADAM (śpiewa).

Rozkoszna, milutka,
Jak kąpiel majowa,
A taka skromniutka,
Jak lilij królowa!

IDIOTA (ze śmiechem).

Pewnie miała ćmę kochanków!

PIERWSZY OBŁĄKANY (odwracając się ku Adamowi).

Dam ci za nią pięćset franków.

JEDEN Z OBŁĄKANYCH

(Występując na środek sali i pozdrawiając zgromadzenie kołpakiem).

Barony! książęta! hrabiowie!
Słuchajcie! Lord Pejpus bil wnosi:

Niech każdy, co kołpak ten nosi,
Historyą swoję opowie...
Niech każde Curriculum vitae
W króciutkiém zawiera się słowie,
Lecz treścią niech będzie obfite.
Czy zgoda — prześwietni panowie?

CHOR OBŁĄKANYCH.

Bravissimo, bravo, kolego!

LORD PEJPUS.

Zaczynam od mego własnego.

Morza i lądy przebiegłem,
Szukając po świecie żony,
Wtém, nagle, wzór mój wielbiony
Na Kapitolu spostrzegłem.

Oparta o bryłę głazu,
W ogromnéj jak kościół sali,
Boskiego pełna wyrazu,
Marzyła na pianie fali.

Pojąłem więc ją za żonę,
Lecz papież, w zazdrosnym żalu,
Rzuciwszy na nią zasłonę,
Mnie kazał zamknąć w szpitalu.

CHÓR OBŁĄKANYCH.

Bravissimo, bravo kolego!

DRUGI OBŁĄKANY.

A teraz słuchajcie mojego!

Jak wiecie, świat ten wspaniały
Niezbyt wygląda rozumnie:
Głowa objęła rząd cały,
A serce milczy — jak w trumnie.

Raz gdym rozważał tę sprawę,
Mózg, przeczuwając niełaskę,
U rządu zepsuł mi sławę —
A ten mię złapał w zatrzaskę.

CHÓR OBŁĄKANYCH.

Bravissimo, bravo, kolego!

TRZECI OBŁĄKANY.

A teraz słuchajcie mojego!

Ja byłem wielkim artystą—
Lecz świat mię nie chciał rozumieć,
Bo trudnoż pieśnią przeczystą
Ciżbę zbrukaną tę zdumić!

Raz przeto złość moję całą,
Z duszą w męczarniach zbolałą,
W skrzypce Kremońskie zakląłem —
I w łeb im wszystkim palnąłem.

CHÓR OBŁĄKANYCH.

Bravissimo, bravo, kolego!

CZWARTY OBŁĄKANY.

A teraz słuchajcie mojego!

Ja miałem ogrom natchnienia...
Piosenka moja najmniejsza
Sto razy była piękniejsza,
Niż cały Epos stworzenia.

Raz hymnem w niebo wkroczyłem,
Pustosząc słońca wokoło...
Wprawdzie dwie chmury zdobyłem,
Lecz gwiazdą dostałem w czoło.

CHÓR OBŁĄKANYCH.

Bravissimo, bravo, kolego!

PIĄTY OBŁĄKANY.

A teraz słuchajcie mojego!

Był sobie jeden Antoni;
Paweł go bardzo polubił,
Zaprezentował więc żonie —
I przez to cymbał się zgubił.

CHÓR OBŁĄKANYCH.

Bravissimo, bravo, kolego!

SZÓSTY OBŁĄKANY.

A teraz słuchajcie mojego!

Ja bardzo lubiłem dzieci —
A miałem Józia małego...
Wieczorem biedaczek świeci
Na brzegu nieba jasnego.

CHÓR OBŁĄKANYCH.

Bravissimo, bravo, kolego!

SIÓDMY OBŁĄKANY.

A teraz słuchajcie mojego!

Gdzie Pan Bóg mieszka na ziemi —
Tam ród mój i ojciec stary,
I sad z lipami wonnemi,
I borem szumiące jary.

Gdym żegnał dom mój na wieki,
Maleńką trawkę zieloną
Zabrałem w kraj ten daleki,
Na sercu tęskném złożoną.

I w pierś biedaczka mi wrosła,
A ztamtąd w mózg się wnęciła...

(patrząc w zanadrze, z rozrzewnieniem)

Aż tu się ze mną przeniosła —
Sierota serdeczna, miła!

CHÓR OBŁĄKANYCH.

Bravissimo, bravo, kolego!

ÓSMY OBŁĄKANY.

A teraz słuchajcie mojego!

Jam zawsze gardził marzeniem
I myślą wszelką i cnotą;
Liczba mi była natchnieniem,
A duszą — złoto — i złoto.

Rad więc téż byłem niemało,
Gdym uczuł przed kilką laty,
Że pierś mam ze srebra całą,
A we łbie — same dukaty.

CHÓR OBŁĄKANYCH.

Bravissimo, bravo, kolego!

ADAM.

A teraz słuchajcie mojego!

Chowałem ptaszynę małą...
Ptaszątko czegoś się zlękło—
I poleciało...
W téj chwili — serce mi pękło.

CHÓR OBŁĄKANYCH.

Bravissimo, bravo, kolego!

(Do sali wchodzi Ugo, zdążając w stronę Omegi. Na widok Hrabiego obłąkani cofają się lękliwie w głąb' sceny i zaczynają zcicha rozmawiać pomiędzy sobą).

UGO.

Witaj Omego!

OMEGA.

A! znajoma! Jest to jedna
Z najpiękniejszych myśli moich...
Zawsze jednak w cieniu, biedna,
I zamało w siłach swoich
Zaufana... Inne mary,
Co tam w mózgu mi się kręcą,
Mają jakąś twarz bydlęcą,
Jakiś pozór mglisty, szary...
Rzecz dość dziwna!—świat ten cały
W myślach tylko moich żyje...
Czemuż dotąd nie umiały
Zmienić jego?... Wiecznie gnije
W starych kształtach... Nadaremnie
Zamieszkałem w czystém słońcu!
Jeszcze proch ten podły we mnie!...
Zwarjować przyjdzie w końcu!...

UGO.

O mistrzu mój stary! Bóg z tobą!
Nie poznasz-że ucznia swojego?
Doktorze! spojrz na mnie! Omego!

OMEGA (z dumą).

Gdzież Alfa? Wszak widzisz przed sobą
Początek i koniec wszystkiego!

(z uniesieniem)

Przebóstwiłem myśl jasną
W niebo, w bezmiar, w byt wszelki;
Wszystko'm zamknął w pierś własną...
Mądry jestem i wielki!...
Nadaremnie świat wyje,
Cząstki łaknąc ogromu:
Moją myślą niech żyje!...
Nie dam życia nikomu!...

(do Hrabiego)

Buntem jesteś w mym duchu!
Chcesz-li czémś być w wieczności?—
Mną bądź, marny okruchu!
W mojéj stop się wielkości!...

(Wpada w zadumę senną).

UGO.

(po namyśle chwilowym, z ironią, do siebie).

Parodja żądz mych!... Ha! strach mię przejmuje!
W szaleństwie jest także logika niezłomna...
Ta mara wszechbytu, potworna, ogromna,
I w moim umyśle już nieraz się snuje.

Straszliwa nauka!... Jak z nieba upadłem...
Czy prawdą, czy kłamstwem był zarzut poety?...
Czy bóstwem jest duch nasz, czy tylko zwierciadłem..
Ja nie wiem... Co? nie wiem?
—Mam pewność, niestety!..

(Spojrzawszy na starca nieruchomego, wychodzi).

OBŁĄKANI (gromadząc się koło Omegi).

PIERWSZY.

Król słońca znużony.

DRUGI (tajemniczo).

Poznaliście jego?—
To diabeł wcielony.

TRZECI (również tajemniczo).

Ten szatan Antoni
Podobny do niego...
O! znają się oni!...

CZWARTY.

Słuchajcie, panowie!
Lord Pejpus coś powie.

W olbrzymim tym domie
Gdzie żonę poznałem—
I jego widziałem:
Zmarszczywszy brwi gniewne,
Dłoń trzymał na gromie...
Ej! on-to, zapewne!
Widzieliści brwi te
I czoło poryte?...

PIĄTY.

A wzrok do stu katów!

ADAM (na stronie).

Ha! wzrok ten przeklęty!

SZÓSTY.

Jak dwa dyamenty
Po tysiąc dukatów.

(Do sali wchodzi Siostra Marja z Ewą zakwefioną starannie).

SIOSTRA MARJA.

Dzieci moje!

OBŁĄKANI.

Cicho! cicho!
Anioł zleciał!...

LORD PEJPUS (spoglądając na Ewę, n. s.).

Co za licho!
Czy nie ona?...

SIOSTRA MARJA.

Biedni moi!
Co się téż wam w głowach roi
Że ja anioł! Wszak anieli
W niebie tylko mieszkać mogą,
Nosząc modły ziemskie Bogu
Na promiennéj piór swych bieli.
Ja wam siostrą.

OBŁĄKANI (garnąc się koło Siostry Marji).

Siostro droga!
Siostruneczko!

SIOSTRA MARJA.

Tak—to pięknie.
Niechże każdy z was uklęknie—
I zanućmy hymn do Boga!

(Wszyscy klękają oprócz Omegi).

CHÓR OBŁĄKANYCH.

Boże, coś myślą opromienił świętą
Ołtarz sumienia w nieśmiertelnym duchu,
Coś byt najwyższy w stworzeń twych łańcuchu
Przebóstwił piersią na krzyżu rozpiętą!

Biedni, rzuceni w ciemności otchłanie—
Błagamy Ciebie: ah! zlituj się, Panie!

Ah! zwróć nam, Ojcze, światła Twego zdroje!
Sercom zgubionym w szaleństwa odmęcie
Pozwól uwielbiać Imię święte Twoje!
Rozwiej nam w duszy noc tę niepamięci!

Biedni, rzuceni w ciemności otchłanie—
Błagamy Ciebie: ah! zlituj się, Panie!

(Wszyscy powstają. Siostra Marja zwraca się ku Adamowi).

SIOSTRA MARJA.

Dziecię moje!

(Adam klęka jéj u nóg. Siostra Marja, przykładając mu rękę do serca):

Mocno boli?

(Adam przytula jéj do rąk czoło schylone).

Nie miałeś choć iskry woli
Cios ten zwalczyć?

(Adam zaczyna jęczéć boleśnie)

Duszo biedna!
I złamana i bezwiedna!
Przemów do mnie!...
Błagam ciebie.
Na Maryi miłość czystą,
Na miłość aniołów w niebie,
Na twoję—straszną, ognistą,
Dziecię moje! przyjdź do siebie!

ADAM (z jękiem głuchym).

Jeszcze kocham!...

SIOSTRA MARJA (smutnie, na stronie).

Wieczna walka
Serca z Bogiem!... Wiecznie kłamie
Krew duchowi!...

(Bierze za rękę Ewę, która usunąwszy welon, pada na kolana przed mężem).

EWA.

Oh, Adamie!
Przebacz! przebacz!

ADAM (zrywając się nagle).

Ha! westalka!
Cha, cha, cha, cha, cha!

CHÓR OBŁĄKANYCH.

Cha, cha, cha, cha, cha!

(Ewa podniosłszy się, staje osłupiała z przestrachu).

ADAM (śpiewa).

Czarnooka, powiewna,
Marmurowo wspaniała,
Nad płomieniem czuwała,
Jak płomieni królewna.
Cha, cha, cha, cha, cha!

Za kolumną, w półcieniu
Dumał grecki lutnista:
„Jakże wzniosła i czysta!
„Jakie niebo w spojrzeniu!"
Cha, cha, cha, cha, cha!

(z przerażeniem)

„Ogień zagasł!"—więc z rana,
W obec ludu mnogiego,
Żywcem była grzebana...
Cha, cha, cha, cha, cha!

Jemu, nie wiem od czego,
Skutkiem wzgardy czy gniewu,
Serce pękło wśród śpiewu.
Cha, cha, cha, cha, cha!

(Siostra Marja podaje Ewie rękę i słaniającą się wyprowadza z pokoju).

ADAM (śpiewa).

Oj, płynie pacholę po głębi fal...
Oj, zginie pacholę—a będzie żal.

Wtém z łona pian morskich błysnęła dłoń—
Pacholę prześliczne pożarła toń...

Zginęło pacholę—kochanek fal—
I Bogu i matce i siostrom żal...
Cha, cha, cha, cha, cha!

CHÓR OBŁĄKANYCH.

Cha, cha, cha, cha, cha!

LORD PEJPUS.

(stając na przedzie sceny).

Barony! książęta! hrabiowie!
Słuchajcie! Lord Pejpus coś powie.

(sentencyonalnie).

Kto duszę zatopił w kobiecie—
Ten... tego... Wy sami to wiecie...

OBŁĄKANI.

Cha, cha, cha, cha, cha!



OBRAZ V.

GMIN RZYMSKI.

Plac Ludu mrówiący się ciżbą niezmierną.

WYROBNIK

(trzymając sześcio-letniego chłopca na ręku).

Widzisz, Carlo, te pułki, jak róże na polu?

SYN.

Widzę, ojcze!

WYROBNIK.

To wojsko waleczne, mój synu!

SYN.

A obraz ten?

WYROBNIK.

To sztandar w gałązkach wawrzynu,
Co lud tryumfujący złoży w Kapitolu.

(do młodéj dziewczyny przeciskającéj się przez tłumy)

Marjetto! chodź tutaj! Widzę żeś ciekawa.

MARJETTA.

Pepito mój powraca... Madonna łaskawa
Chroniła go od śmierci...

WYROBNIK.

Szczęśliwaś, dziewczyno!
Waleczni w czasie wojny jak komary giną.

MARJETTA (z dumą).

O! i mój był walecznym!

2gie GRONO.

Stara kumoszka otoczona ulicznikami.

STARA.

To senatorowie—
A to akademije!—Wszyscy wyjeżdżają
Powitać gości naszych.

ULICZNIK.

Ot, i w trąby grają—
I w bębny zabębnili...

STARA (z przekąsem).

Ot, co jemu w głowie!

ULICZNIK.

A tobie co do tego?

STARA (z gniewem, na stronie).

Stoję ledwie żywa
Między tymi gapiami.

ULICZNIK.

O! nieprzyjaciele
Nie tak powracać muszą...

DRUGI ULICZNIK.

Sam trybun na czele
Paraduje przed wojskiem.

TRZECI.

Krzykniem-że mu Viva!

3cie GRONO.

Obywatele miejscy.

PIERWSZY.

atrzaj: Senat go wita...

DRUGI.

Trybun odpowiada...
; i skończył...

RIES
5

TRZECI.

A teraz występuje Ugo
Na czele akademii... Trybun z konia zsiada...
Patrzajcie, jak go uczcił...

PIERWSZY.

Bo téż wiernym sługą
Był mu Hrabia, gdy władzę nad Rzymem sprawował
W nieobecności jego...

DRUGI.

Patrzcie: ręką skinął—
Rozpoczynają pochód.

JEDEN Z OBYWATELI.

(patrząc na starca rozpychającego ciżbę).

Czy dziad zwarjował,
Że tak ludzi rozpycha?... Oto się zawinął!
Ej, starcze! trud daremny!... Nie męcz boków swoich!

STARZEC.

Puszczajcie mię! puszczajcie... tam trzech synów [moich!...
Trzech już tylko... puszczajcie!... czwarty, biedny, [zginął...

(Tłum rozstępuje się z uszanowaniem).

4te GRONO.

Zakonnicy i księża.

PIERWSZY (składając ręce).

Panie! Cześć twa runęła... świat wygląda cudu,
By ją podźwignął...

DRUGI.

Deus! miserere mei!

TRZECI (z entuzjazmem).

Najpiękniejszym ołtarzem—serce tego ludu!
Słuchajcie głosu Pana!...

CZWARTY.

Vox populi—vox Dei!

5te GRONO.

Towarzystwo pań rzymskich na balkonie ubranym w bogate kobierce.

KSIĘŻNA.

o za widok cudowny!

HRABINA.

Jakie barwne stroje!
k te bluzy czerwone ślicznie się wydają
śród czarnéj tej massy!...

KSIĘŻNA (do sług).

Niech kwiaty podają!

(Słudzy wnoszą kosze z kwiatami).

Jeszcze! jeszcze! róż więcéj!...

(do towarzystwa, z uśmiechem).

Niechże panie moje
Walecznie i serdecznie w rycerzy strzelają...

HRABINA.

Czy można i oczkami?...

(Wszystkie kobiety się śmieją).

Nasza piękna Ewa
Widocznie już wybrała cel dla swoich wieńców...

KSIĘŻNA (z uśmiechem).

Czy nie to piórko czaple, co hen tam powiewa,
Tuż przy boku Ludmira?...

(do Ewy)

Ah! ileż rumieńców
Przemknęło ci po licu!...

Ewa (z godnością).

Mylicie się, panie!
Kwiatów mi dla każdego z bohaterów stanie.

Pod balkonem, dwóch Greków.

PIERWSZY GRECZYN.

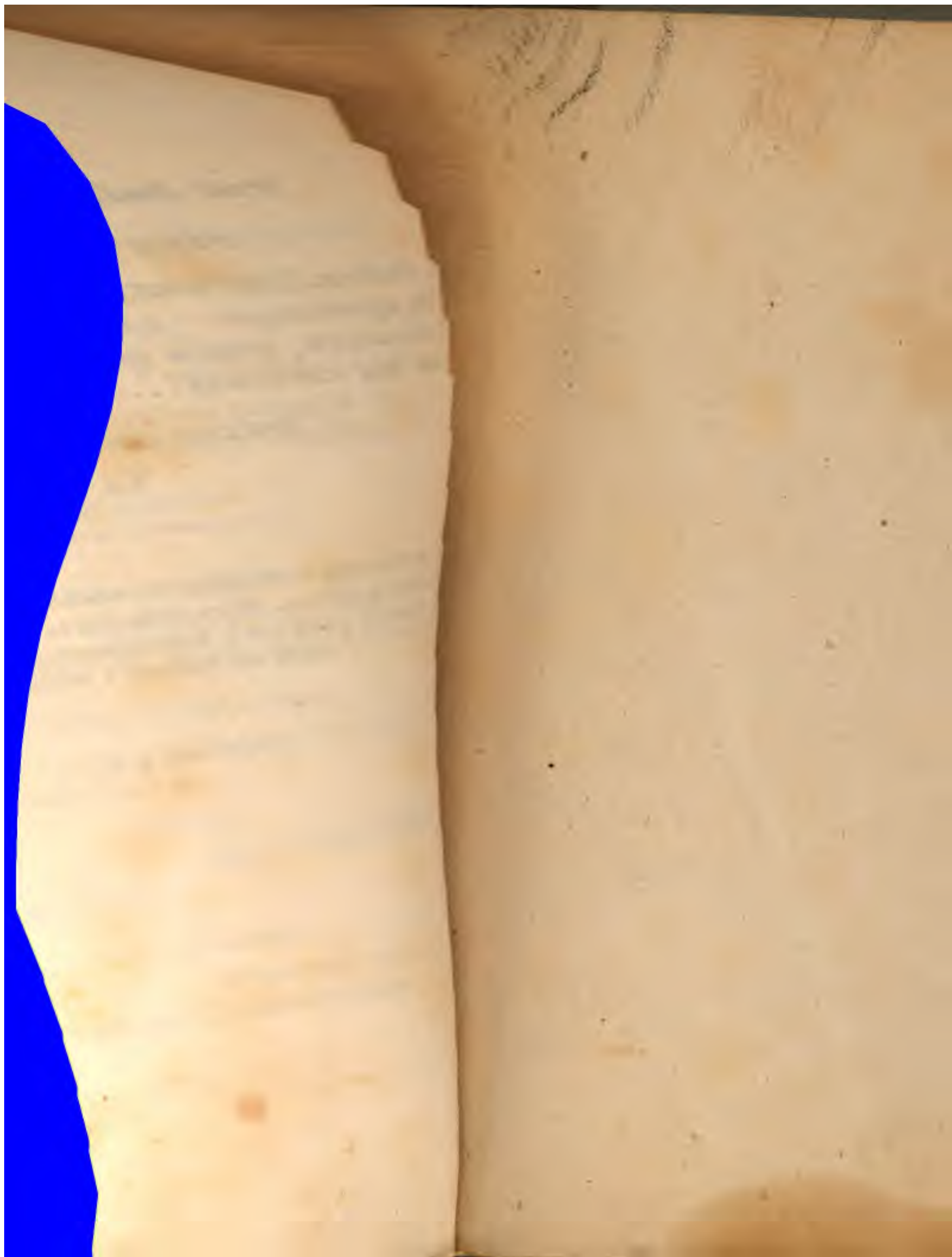
Patrz, Andrea, jak wszystko w tym ludzie się sprzęga
Do celu ogromnego:—nauka, potęga,
Pieśń wieszczów, praca gminu, nawet i szał płochy!...
Kraj ten Bóg umiłował!...

DRUGI GRECZYN.

To téż żyją Włochy!

Szeregi przeciągają z muzyką tryumfalną. Na czele jedzie Ludmir z odkrytą głową. Przy nim Ugo, wyniosły i smutny jak zwykle. Henryk prowadzi Bersalierów. Z balkonów i okien sypią się kwiaty i wieńce.

KONIEC.



w Drukarni Gazety Codziennéj.



DATE DUE			

